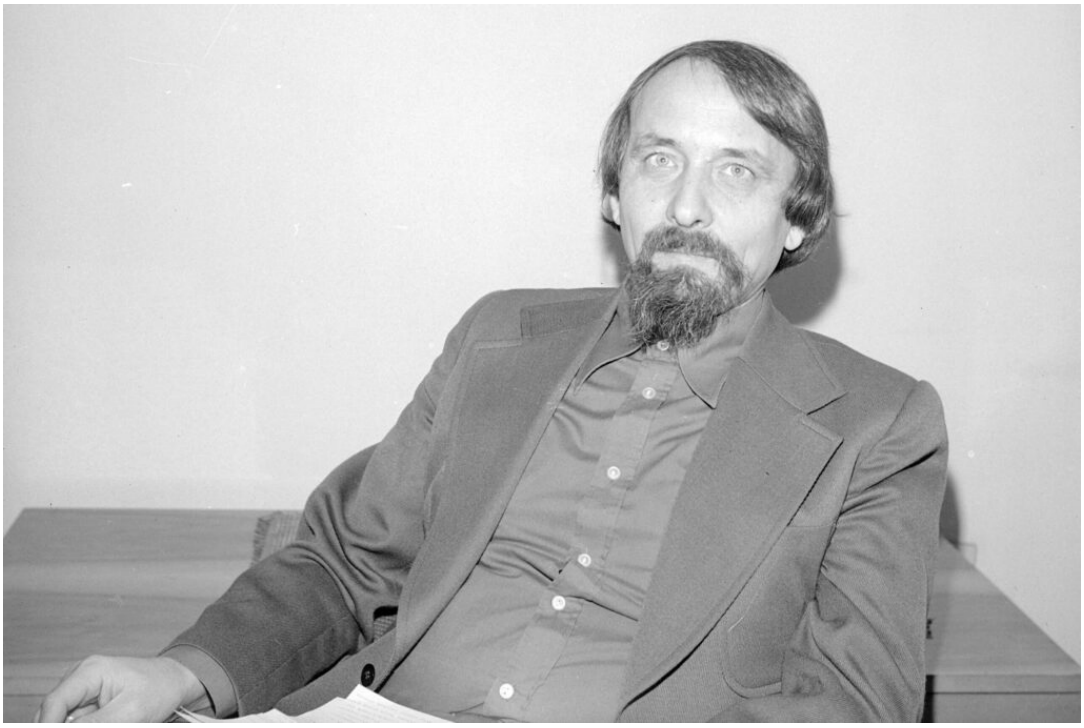
TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

POLITYCZNA ŚWIADOMOŚĆ CHŁOPSKA I LITERATURA: POWRÓT DO MIEJSC URODZENIA TADEUSZA NOWAKA – ZŁY CZAS DLA DOBREJ POEZJI

Malwina Gogulska · 7 września 2021



Trzeba w dalszym ciągu pokornie pochylić się nad matką żywicielką – ziemią. Trzeba jej łono rozorać pługami. Trzeba ją ucałować, jak całował ją umierający na zagonach Boryna... (Władysław Reymont, „Chłopi"). Trzeba z wielką czcią chodzić po Bożej ziemi, bo z tej Bożej ziemi jest zboże. A sam wyraz wskazuje, że „z b o ż e" oznacza „wzięte z Bożego". Chociaż jest z pracy ludzkiej, pochodzi jednak od Boga. Słusznie więc Chrystus nazwał Ojca swojego Rolnikiem, Oraczem: „Pater meus agricola est" – „Mój Ojciec jest rolnikiem, oraczem" (J 15,1).

Fragment Kazania Prymasa Wyszyńskiego z 1970 roku

Rok 1953 – część polskich literatów, słynnych, oczytanych, doświadczonych i docenianych podpisuje się pod rezolucją Związku Literatów Polskich wyrażającą poparcie dla zbrodni na krakowskich księżach. Pod tą rezolucją podpisała się polska noblistka, czołowy poeta grupy Żagary, Tadeusz

Nowak oraz jeden z najwybitniejszych poetów należących do Awangardy Krakowskiej. Co teraz zrobić z taką wiedzą? Zapomnieć? Wybaczyć? Pobawić się w egipskiego Ammuta ważącego serce i pióro? Pożreć i wypluć to serce? Zostawić, żeby ważyło się z prawdą do końca świata?

Na myśl przychodzi Miłosz, który bardzo nie lubił mówić o sobie, że jest Polakiem, ale podkreślał na każdym kroku swoją „litewskość" (zob. „Dolina Issy"). Temat jest złożony, ale wydaje się, że mamy raczej tendencję do „zapominania" literatom ich „błędów młodości", za które nigdy nie przepraszali. Zostajemy przy poglądzie, który zaczarowujemy tak, aby podbudowywał nam ego – to polski poeta, na pewno chciał dobrze, ważne, że uniwersytety oraz świat doceniają, wychodzimy z megalomańskiej skorupy. I tu pojawia się problem „nowej inteligencji". To nowa inteligencja okupująca uniwersytety buduje nieodpowiednie mity. Kto zbudował mit Miłosza? Kto uznał wątpliwe „dzieła" Doroty Masłowskiej za godne egzaminów na III roku studiów? Kto wyrzucił fantastykę z dyskursu naukowego jako niegodną referatów na uczelnianych konsyliach? Kto na Festiwal Conrada w Roku Lema nie zaprosił czołowych przedstawicieli polskiej fantastyki naukowej? Dlaczego spycha się „Krzyżowców" Zofii Kossak w kategorię „dodatkowych" lektur? Czy jednak jesteśmy w stanie, czytając genialne „Ty, który skrzywdziłeś", wykreślić Miłosza z panteonu, dlatego że był politycznym bufonem?

Czy mógł istnieć gorszy czas dla poezji niż PRL? Ale... pamiętajmy o zadośćuczynieniu. Miłosz swojego ponadnarodowego snobizmu nigdy się nie wyparł, przeciwnie – „otrząsnął się ze stalinowskiej głupoty". Tadeusz Nowak wymieniany jest obok Myśliwskiego jako „pisarz nurtu wiejskiego", co w przypadku jego kolorowej jak ptak, baśniowej poezji jest sporym niedopowiedzeniem. Owszem, jest to poezja ludowa, w kontekście „ludowości" romantycznej. Znajdziemy tu świat chłopa wykształconego, świat wiejskiego uciekiniera, jednak głęboko zakorzenionego w tej prawdziwej, przedwojennej wsi Witosa i Miłkowskiego – pierwszego świadomego agrarysty. Świat Nowaka jest światem na wskroś pierwotnym, biblijnym, w którym mitologiczne gesty nieśmiertelnie łączą się z pacierzem. Co jednak odróżnia postawę Nowaka od postawy Szymborskiej i Miłosza? Pokora. Pokora czysta, święta, prostolinijna, wyjęta z nauk ojców i dziadów, ubrana w kilkadziesiąt stron słów lirycznej samokrytyki. W debiucie „Uczę się mówić" przeczytamy o Gwardii Ludowej tratującej w usprawiedliwionym pochodzie wiejskie zioła, o Leninie schodzącym z gór, pogańskim świetle krwawego słońca stalinizmu. Spalmy taką „poezję", mówi nam już Nowak w kolejnym tomie o nazwie „Prorocy już odchodzą" i w wierszu „Polegli", który był cenzurowany w każdej antologii do 1989 roku.

Tadeusz Nowak urodził się w Sikorzycach w powiecie tarnowskim, tam, gdzie w powietrzu unosił się prasłowiański zapach lnu i palonego drewna, starych lasów i łąk. Pierwszą książkę przeczytał przed pójściem do gimnazjum, w wieku 14 lat. Jak wspominał, w ich ubogiej wsi nie było nic do czytania oprócz Psalmów Dawidowych i Przepowiedni Królowej Saby. A jednak to na „Psałterzu" Kochanowskiego Nowak uczył się chłonąć lektury. Stąd też jego konserwatywny wręcz szacunek do poetów, którzy nadawali kształty ogólnemu językowi narodowemu, Kochanowskiemu i kolejno Karpińskiemu, Mickiewiczowi, Słowackiemu, Kasprowiczowi. Wiesław Myśliwski po latach miał powiedzieć, że Nowak tworzył „słowo-świat, baśń o ludzkim istnieniu", podobnie jak Schulz i Leśmian. Sam Nowak zresztą we wszystkich wywiadach i własnych szkicach często przywoływał te nazwiska jako źródła swojego zachwytu i wyobraźni, która jednak była całkowicie nowa i indywidualna, silnie spersonalizowana.

> **Jego debiut był podobny do innych debiutów młodych, zachłyśniętych wielkim miastem, zainfekowanych „inteligenckim komunizmem" literatów, pryszczatych, poddających się ścisłej kontroli cenzora o czerwonych rękach. Zrobił to, co zrobiła Szymborska, Przyboś, Śliwiak, Kurek, Mrożek. Opamiętał się dopiero po zamordowaniu przez komunistów Brunona Jasieńskiego, w tomiku„Prorocy już odchodzą" napisał gorzkie słowa: „głupoty plotłem". W „Szkicach" wydanych pośmiertnie przyznawał się do „kłamstw" i „spsienia" w tym okresie swojej literackiej przygody.**

Na iście prowokacyjną sugestię redaktora, że szkoda socrealizmu skompromitowanego i że ponoć dobrze by wyglądał w dramacie, Nowak odpowiedział dyplomatycznie, ale dosadnie: „na literackim dramacie się nie znam, ale wiem, że przeżywaliśmy w tym czasie dramat rzeczywisty". Socrealizm według Nowaka zabił w nowym pokoleniu zarówno wyobraźnię artystyczną, jak i zdrową obywatelskość. Wypaczył i zohydził Polakom wszelkie próby zarysowania problemów społeczno- politycznych. Co usprawiedliwia polityczną bufonadę i okrucieństwo poglądów w złym czasie? Opamiętanie – nawet w śmiertelnej pościeli, nawet gdy już wydaje się za późno. Pozornie banalne pacierze i pochylanie się na kolanach pod drewnianym chórem starego wiejskiego kościoła nauczyły Nowaka prostoty, bezpretensjonalności, która jest przesadnie dzisiaj nazywana „konserwatyzmem".
Poeta z pawim piórem jest doskonałym przykładem na to, że katolicyzm, nawet ten zmiksowany z mitologią pogańską, jest uniwersalnie etyczny.

CZYTAJ TAKŻE: Korzenie i kwiaty myśli współczesnej

> **Politykierstwo Nowaka nie interesowało, chciał tworzyć literaturę opowiadającą jakąś baśń o człowieku urodzonym na świeżo skoszonym polu. Chciał, żeby nie rysowano chłopa na marginesie kronik narodowych, chciał, tak jak Witos i jego przodkowie – działacze, wkleić go w puste miejsce na biało-czerwonej fotografii, dlatego tak bardzo nie lubił separatystycznej nazwy „literatura wiejska" w odniesieniu do tego, co napisał Jakub Bojko, Władysław Orkan, jak i on sam.**

Świadomość narodową dopiero co wyzwolonych spod pańszczyzny chłopów widać wspaniale właśnie u Jakuba Bojko, którego Orkan nazwał kiedyś „Skargą polskiej wsi". A więc ten Jakub Skarga, z wąsem sumiastym na modłę XIX wieczną, ubolewał nad rusyfikacją polskich dzieci, również we wsiach, gdzie w elementarzach można było przeczytać takie oto słowa będące świetnym skróconym wykładem „bizantynizmu" Konecznego: „Bóg na niebie, Car na ziemi. Bez Boga świat nie stoi, bez Cara by się ziemia nie rządziła". Bojko komentował: „[...] ale widzi Bóg, że wolę sto takich bied, aby tylko człowieka nikt nie zrobił w żywe oczy Moskalem, czy Niemcem, tylko żeby mi wolno było czuć i nazywać się chłopem polskim".

W tym wychodzeniu chłopa z cienia duża jest zasługa romantyków polskich, bo to Słowacki pisał w poemacie: „Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może, jak w ziarnku żyta – żyje całe przyszłe zboże". Słowa te lata później przywoływał kardynał Wyszyński w przemówieniu z okazji odsłonięcia popiersia Witosa w katedrze warszawskiej. Postacią często wymienianą przez Nowaka jako jedną z ważniejszych,

która wydobywała „lud" z kategorii obcości, jest Oskar Kolberg – postać niezwykła, choć każdy znawca historii literatury posiada już tę wiedzę nieoczywistą, że romantyzm obfitował w wybitne jednostki na polu interdyscyplinarnym, dlatego nikogo nie zdziwi pewnie fakt, że Kolberg był nie tylko etnografem, rozmiłowanym w encyklopedycznym sznycie, ale też osiągał sukcesy jako kompozytor, głównie tradycyjnych tańców wiejskich i opery z romantycznym librettem Lenartowicza.

Chłopomania pozytywizmu była oczywiście czymś w rodzaju antysystemowego buntu miejskiej inteligencji, pierwszej wyrazistej próby na miarę społecznego manifestu, wprzężenia chłopstwa i jego odrębnej kultury do kultury ogólnopolskiej, do przyjęcia ludu w ramiona Ojczyzny utożsamionej. Nowak jednak zarzuca tej wizji, nie szczędząc jej sympatii, powielanie mitu ludu wiejskiego jako czegoś „stamtąd", ukazanie chłopstwa, odwrotnie niż w pierwotnym założeniu, jako ludzi z odległej krainy o odmiennym rozumowaniu, ludzi „ułomnych", biedaków, nieboraków. A więc paradoksalnie, według Nowaka, literatura pozytywizmu nadbudowała jeszcze bardziej niż wcześniej mit obcego ze wsi – człowieka o innej duszy niż „reszta" społeczeństwa.

W takiej atmosferze niepełnego zrozumienia wsi radykalne wejście chłopa z „butami" w ułożone życie mieszczuchów i arystokracji musiało mieć miejsce prędzej czy później. Wincenty Witos w swoim pamiętniku pisał o tej mitycznej „równości" głoszonej przez wiejskich księży i ekonomów, o której za chwilę ów wiejski proboszcz i ekonom zapominali równie szybko, jak szybko ów słowo wypowiadano na ambonie, nie zająknąwszy się nawet.

Jaką dostaliśmy od polskich chłopów-literatów wartość? Jakub Bojko współtwórca PSL-u, późniejszy poseł na Sejm Ustawodawczy, napisał kiedyś w noworocznym słowie do „braci włościan" takie zdanie: „Proszę Was, abyście się na mnie nie zgniewali, jeżeli i o chłopach co niedobrego napiszę: pamiętajcie, że »najpiękniejsza rzecz, prawdę sobie rzec«, – to i ja, jeżeli tu będę gryzł, to będę gryzł sercem". Jakże piękna to definicja miłości i braterstwa – powiedzieć prawdę, choćby była najgorsza, niemiła, przykra; jakże to zapomniana dzisiaj definicja!

W podobnym tonie wypowiadał się również Wincenty Witos, którego drogi z Bojką rozeszły się niestety tuż po przewrocie majowym. Pisząc swoje pamiętniki, Witos często notował: „chcę przedstawić moją wieś taką, jaka była, bez koloryzowania, bez przejaskrawiania". Rzeczywiście trzymał się mocno tej zasady narzuconej sobie odgórnie już na wstępie, bezlitośnie w niektórych fragmentach szydząc z „chłopskiej ciemnoty", którą ciężko było „wyplenić". Witos był zresztą ciekawym typem polityka – nieugiętego człowieka idei, wiernego nie własnemu stanowi czy partii, ale nadrzędnej wartości – Ojczyźnie. To wzór dla Nowaka, już jako dojrzały poeta często przywołuje tę postać w wywiadach, szkicach, wyjaśnieniach. Obraz wsi przedwojennej, jaki wyłania się z obrazu Nowaka, pokrywa się w wielu miejscach z obrazem, który znamy z opisów Witosa i Bojki. Mowa tutaj głównie o wadach często wymienianych przez chłopskich pamiętnikarzy: próżność, zawiść i wyniosłość – cechy te dzisiaj przedstawiamy w rzeczywistości wirtualnej obrazowo jako... nosacza sundajskiego. Jak chłop chociaż trochę bardziej się dorobił niż sąsiad, „zaraz nosa zadzierał". Świetną adaptacją takiej postawy była książka Wiesława Myśliwskiego pt. „Pałac" – chłop wszedł do pałacu pozostawionego po zbiegłych w zawierusze wojennej ziemianach i w ciągu tych paru sennych chwil wydało mu się, że skoczył o przęsło wyżej w drabinie społecznej. I chociaż Witos ganił chłopów za to, że od wieków źle pojmowali pokorę, rozumiejąc ją jako znoszenie wszelkich nieprawości systemu, w którym byli traktowani jak popychadła, to jednak podawał jej prawdziwą definicję i potrafił również zganić za zbytnie „bałwochwalstwo", chęć dogodzenia jedynie swojemu „plemieniu" i so-

bie, a nie Ojczyźnie jako całości, jako organizmowi skomplikowanemu tak bardzo, jak bardzo skomplikowane są postawy wszystkich warstw społecznych.

> **Witos partyjniactwa nie znosił, tak jak w kategorii literackiej Nowak nie znosił szufladkowania literatury. Na pytanie, czy uważa się za pisarza nurtu ludowego, odpowiadał: „uznaję tylko jeden podział literatury, na dobrą i złą”**.

Dzisiaj taki pogląd byłby okrzyknięty „mało humanistycznym”, bo przecież nawet najgorsza niedorzeczność pokroju „Lubiewa” Witkowskiego (tzw. powieść gejowska) ma teraz jakąś rangę w „dyskursie akademickim”.

Tadeusz Nowak w żadnym calu nie był naśladowcą, nie był poetą sztampowym z kompleksem osiemnastowiecznych „klasyków”, nie musiał czerpać z żadnego nurtu, chciał być Tadeuszem – poetą z Sikorzyc, nie wstydził się miłości do języka biblijnego, do atmosfery „chłodnego przedsionka pod chórem”, całymi garściami brał nazwy, kolory, wrażenia i wierzenia z wiejskiego koszyka, i nie bał się stwarzać z nich nowego świata przepuszczonego przez swój liryczny sensor. Z liryki później wydobyła się proza, bo jak sam Nowak wspomina: „zabrakło w poezji miejsca”, nie wszystko poezja przyjmie, trzeba czasem sięgnąć po bardziej pojemną formę. I tak powstała powieść poetycka utrzymana w stylistyce ludowej baśni „A jak królem, a jak katem będziesz”, gdzie wiejski Raj zostaje utracony przez wojnę, ale odzyskany siłą pragnienia życia. Symbolika w nowakowej prozie i poezji jest niezwykle malarska, plastyczna, dźwięczna, pełna sensualności i transcendencji: jabłko czerwone i złote, zwierzęta na niebie, nowo narodzone dziecko, rzeka, sad i osikowe drzewko. To wszystko okraszone jest paralelizmami, powracającymi wizjami, prostolinijnym rozumieniem rzeczywistości przetykanej fantastyką – zapada w pamięć. Czytając jego dzieła, będziemy czuli zapachy, pod ręką poczujemy kształt rzeczy, a największe uczucie, którym nas obdarzy lektura nowakowej literatury to uczucie oczyszczenia, ulgi i pogodzenia. Takich wrażeń dzisiaj nam brakuje przy lekturze „świeckich” książek.

Jeszcze jedna kwestia wydaje się ważna w obliczu Nowaka i w zderzeniu ze współczesnością – pojęcie realizmu.

> **Może niektórzy pamiętają takiego rysowanego mema, na którym u góry przedstawiono scenę z targowiska średniowiecznego, kolorową, radosną, taką, jaka była naprawdę, a poniżej tę samą scenkę w przygaszonym, ponurym świetle, gdzie kupcy i mieszczanie miny mieli nietęgie, a ubrania poplamione, najlepiej krwią, i poobdzierane – to obrazek z podpisem „Hollywood”. Świat próbuje dzisiaj wszystko poplamić, ubrudzić, brutalnie szastać ludzkimi wrażeniami – według świata jest to realizm. Według Nowaka przedstawianie wszystkiego, również wsi, w zimnych, ciemnych filtrach wydobywających z niej brzydotę, to zwykły trupizm, który zohydza i zniekształca rzeczywistość.**

W XIX wieku prekursorem takiego naturalizmu był Emil Zola, u nas Gabriela Zapolska i w dużym stopniu

Władysław Reymont. Nowak z takim obrazowaniem rzeczywistości się nie zgadzał, miał bardzo wzniosły stosunek zarówno do chłopskiej pracy, jak i do „prozy życia" – zamykał ją zawsze w głębokiej symbolice gwałtowności narodzin i śmierci. Jednak opisowość tej gwałtowności zawsze była oczyszczająca, budząca szczególny rodzaj zadumy kończącej się westchnieniem ku niebu, jak w modlitwie wieczornej.

Historia musiała się w prozie Nowaka objawić, oczywiście pisząc „A jak królem..." miał na uwadze swoją młodość w czasie okupacji, i rzeczywiście spotykamy tutaj „Jędrusiów" – akowską partyzantkę działającą na terenie Kielecczyzny i Podkarpacia, do której Nowak był szczególnie usposobiony (krewny był „Jędrusiem"), pojawiają się Żydzi w niesamowitych imponderabiliach lirycznych, zawsze z instrumentem jako atrybutem, jest gwałtowna wojenna śmierć i powojenne wesele. Krąg życia.

> **Nad prozą i poezją Nowaka niezmiennie wznosi się pobielany wiejski kościół, Ukrzyżowany i święci patrzący z obrazów. Znakiem rozpoznawczym tej prozy poetyckiej są plastyczne epitety i niezwykle utkane porównania.**

Przypomina się filmografia Jana Jakuba Kolskiego, która chyba najlepiej oddałaby atmosferę i wartość filozoficzną dzieł Tadeusza Nowaka. Kolski również posiada rodowód „wiejski", pielęgnując wspomnienia dziadka piłsudczyka, łącząc je z perspektywą „człowieka z zewnątrz", który dopiero pielgrzymuje do „miejsca urodzenia", nakręcił takie wspaniałe, baśniowe dzieła, jak „Grający z talerza", „Szabla od Komendanta" czy „Historia kina w Popielawach" – każdy miłośnik sztuki, poezji i polskości powinien zobaczyć te filmy!

Co jeszcze dała nam „chłopskość"? Z pewnością głęboki stosunek do „ułomnych". Tadeusz Nowak wspomina, że na wsiach szczególnym szacunkiem darzono „kaliki", ale też wiejskich „gawędziarzy" – zawsze otaczał ich nimb tajemniczości, traktowano ich często jak „wyrocznie", przychodzono po radę, po jakieś nietypowe słowo i odmienną perspektywę.

Pojawia się też sprawa kluczowa dla nas, współczesnych, mnożą się bowiem pytania, w którym miejscu historii jesteśmy? Jakiego rodzaju kulturą jesteśmy w stanie udźwignąć nasze czasy? Czy stać nas na wielkie dzieła, takie, które zachwycały na przełomie wieków XIX i XX? Nowak odpowiada na to pytanie pośrednio, przedstawiając pogląd na własną twórczość: „Nie szukam siebie, potwierdzenia swojego stylu. Szukam inności, odrębności, czegoś, co by jątrzyło, zaskakiwało, pobudzało do myślenia. Nie szukam np. epopei, bo jej istnienie w naszych »pokawałkowanych« czasach uważam za niemożliwe, a próba robienia syntezy na siłę byłaby fałszem. Szukam języka literatury, która umie bronić się przed sieczką słowną, jaka nas otacza, również na niektórych łamach prasowych".

Czy rzeczywiście żyjemy w „pokawałkowanych" czasach niedających się rozwinąć w wielkiej księdze przygód, awanturnictwa, szerokich i leniwych rozdziałów pełnych wzruszeń, bohaterskich decyzji, przemian wewnętrznych? Coś w tym jest, szybkość życia, zabetonowanego ze wszystkich stron, przeszklonego jedynie w krótkich chwilach wesel, chrzcin i odwiecznych rytuałów, nie pozwala zasiąść do czystego arkusza z pokojem w duszy, z tym poczuciem ufności w dobrą opowieść. Dobro świata z dnia na dzień staje się mniej widoczne i jeśli kiedyś było brutalniej zwalczane, jaśniało wyraźnie na tej mapie ludzkich epok, jak gwiazda nad ciemnym morzem. Dzisiaj zatarcie granic, rozmywanie wartości nie daje nam już takiej

ufności i rozeznania, wciąż jednak kompasem jest Krzyż i Ta, która pod nim stoi – Stella Maris.

Tadeusz Nowak uczy nas tego zapomnianego gestu bicia się w pierś, przyznawania się do błędów, które popełniliśmy dawniej, może jak byliśmy młodzi i w głowie mieliśmy jaskrawy bałagan.
O czasach stalinowskich pisał: „Pod koniec wojny byłem gońcem w partyzantce, zaś po jej zakończeniu świadkiem okrutnych starć między UB a tymi, którzy zostali w lesie. A przecież ci ludzie, mniej lub bardziej świadomie, walczyli o kształt Polski, jaki wymarzyli sobie sami lub wymarzyli go ich ojcowie. I wszystko ciągle kończyło się śmiercią. Do tego dochodziły jeszcze rzeczy zupełnie nieludzkie: silniejszy nie pozwalał nawet na zabranie zwłok nieżyjącego, na oddanie ostatniej posługi, co na wsi było do tej pory czymś w ogóle nie do pomyślenia".

Nowak oczywiście w tamtych czasach nie miał jeszcze takiej wiedzy o Wyklętych, jaką my mamy dzisiaj, jako zdecydowany pacyfista próbował stanąć gdzieś pośrodku, i to być może był jego największy grzech jako dojrzałego obserwatora rzeczywistości powojennej, bo w kaźniach UB również ginęli synowie chłopscy (w strukturach NSZ walczyło około 20% osób pochodzących z terenów wiejskich).

Jednak Nowak jako pisarz doświadczył na własnej skórze, czym był tak naprawdę komunizm; osiemnastoletniego chłopaka, chcącego jak najszybciej wejść na szczebel wyżej, zbiegłego dopiero ze wsi do miasta, żeby „wyjść z niedzielnego rymowania", łatwo było omotać i skłonić do jedynie słusznej ideologii. A ideologia ta, jak wspominał Nowak, nienawidziła wyobraźni i prawdy.

„Obowiązkiem pisarza jest towarzyszenie narodowi [...]". Czy towarzyszenie narodowi to ośmieszanie go w pseudoelitarnej nowomowie za granicą? Tworzenie karykatur, historycznych kłamstw, dziecinnych wirtualnych żurawiejek? Czy możemy powiedzieć o naszej noblistce, że jest pełna czci dla naszego dziedzictwa, dzięki któremu zdobyła wykształcenie i oczytanie? Brak pokory i wdzięczności wobec przeszłych pokoleń, chętnie okradanych przez współczesność, to zmora „nowej" inteligencji. Jeske Choiński, analizując psychologię rewolucji francuskiej, wypowiedział kiedyś bardzo trafne słowa: „Ale któż słucha ostrzegawczego głosu doświadczonej przeszłości? Każde pokolenie zaczyna robotę na nowo, od samego początku, jak gdyby przed niem nikt nie myślał, nie czuł, nie cierpiał, nie łudził się i nie rozczarowywał".

Tadeusz Nowak zawsze podkreślał swój nabożny stosunek do ksiąg, na których nauczył się czytać – do „Psałterza" Kochanowskiego, „Biblii" w przekładzie ks. Jakuba Wujka, „Pana Tadeusza" Mickiewicza, później Słowackiego, Kasprowicza, Kolberga, Orkana. Mimo całkowicie odmiennej perspektywy twórczej fascynowała go „czerpiąca z podwalin" literatura Herberta. Przy nowakowej pokorze wobec dziedzictwa, pycha Miłosza wzbudza tylko politowanie.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

> **Niezwykle świadomie Nowak podchodził do zagadnień politycznych, pochodził z powiatu tarnowskiego, z którego wyszli najwięksi przywódcy ruchu ludowego w Polsce – Jakub Bojko, Wincenty Witos, Stanisław Miłkowski (z tym ostatnim był niejako spokrewniony). Rozumiał na czym polegała tragedia przewrotu majowego, potrafił dostrzec analogię w zniszczonej pracy nad międzywojenną reformą rolną i powojenną kolektywizacją, po Witosie przejął krytyczny stosunek do Piłsudskiego, jako do gnębiciela polskiej wsi.**

„Ileż teraz trzeba będzie włożyć wysiłku, żeby odbudować to wszystko, co zostało zniszczone na wsi, przez brak pamięci o podstawowych zasadach ekonomicznych, jakimi zawsze rządziła się wieś i ziemia".

> **Bardzo ciekawe jest porównanie rządów sanacji po 1925 roku do rządów komunistów w Polsce po roku 45. Nowak w ostrych słowach ocenia wszelkie działania blokujące rozwój obywatelski chłopów, podobnie jak Witos, który opisywał „poczynania" urzędników wysyłanych na wieś w ramach absurdalnych, biurokratycznych kontroli. Znamy to z historii najnowszej?**

Nowak również nie stronił od podejmowania tematów religijnych, i chociaż w jego twórczości religia katolicka mieszała się nierzadko z mitologią słowiańską, znachorstwem, zielarstwem, wierzeniami ludowymi, które przetrwały na wsiach do dnia dzisiejszego, to w publicystyce, wywiadach przywoływał bardzo konkretne postacie z tej „cywilizowanej po łacinie" nawy katolickiej – pojawia się głównie Karol Wojtyła i Maksymilian Maria Kolbe. W 1981 roku, po zamachu na życie Jana Pawła II, pisał: „Oni pierwsi, biblijny Abel, ojciec Kolbe, Karol Wojtyła zrozumieli, że nie ma ucieczki od brata naszego, Kaina. I choćbyśmy próbowali uciec na krańce świata, wędrować, wokół siebie i w sobie w nieskończoność, brat nasz, Kain, przyjdzie po nas".

Biblia była księgą, którą czytał często, tak jak często wracał do swojego mistrza Kochanowskiego – powroty do pierwocin, do kolebki, do miejsca urodzenia były dla Nowaka mistycznym trwaniem w ścisłej więzi ze swoją społecznością. Dom chłopski, dom rodziców był dla niego „żywiczną księgą spisywaną przez wszystkie pokolenia". To chłopski stan dał nam, narodowi ten religijny stosunek do przeszłości, ten wielki, nieopisany szacunek do nietykalnych legend dziejowych, do starszych ludzi, do „ułomnych". To tu, w ciemnej chałupie nakrytej strzechą, siadali wieczorami całą rodziną: ojciec, matka, dzieci, dziad, babka, stryj, stryjenka i słuchali opowieści, które z biblioteki wiejskiej przynosił ktoś głodny pięknych, polskich słów. To chłopska rodzina uczyła Polaków intymności rodzinnej, chwili, być może krótkiej, być może wydartej z całego ogorzałego od ciężkiej pracy tygodnia, ale jednak przesiąkniętej tym mistycznym stosunkiem do więzi i pełni pokoleniowej.

Uznanie, z jakim Nowak mówił o innych lekturach, które go zbudowały, wydaje się być dowodem na to, że chłopi w szczególny sposób odczuwali literaturę – wchodząc w role, biorąc wyobrażenia we własne ręce, wyciągając z nich sensualny koloryt i podając w eterycznym, baśniowym tłumaczeniu słuchaczom. Na wsi zło i dobro były widoczne z daleka.

„Wówczas dom, który był przecież spisywaną przez pokolenia księgą, wzdychał niesłyszalnie i nasłuchiwał nieznanych mu nigdy słów. Wędrowaliśmy z panem Sienkiewiczem w Dzikie Pola, podrzucaliśmy Komornikom glonek chleba, ścinaliśmy nożyczkami asparagus z doniczek na weselny wianek Zosi. Ale najbardziej lubiliśmy słuchać pamiętników Jakuba Bojki, krajana, który mieszkał za Dunajcem. On, jakby czytał z chłopskiego domu, przepisywał ze ścian nasz żywot, nasze codzienne bytowanie, zajmował, brał w posiadanie wszystkie nasze zmysły".

Doświadczenie niedoli, biedy, ale też doświadczenie awansu społecznego zdobytego ciężką pracą to ryt egzystencjalny, dzięki któremu jednostki, takie jak Tadeusz Nowak czy wcześniej Stanisław Pigoń, mogły

rzeczywiście łatwiej chwytać za prawdę, lepiej ją rozpoznawać w zmieniającym się świecie. Czy „Spowiedź Wyobraźni" zakończyła się rozgrzeszeniem? Ja uważam, że tak, naród powinien przebaczyć Nowakowi i postawić jego dzieła obok błękitnych dzieł Lenartowicza, Kasprowicza, Leśmiana i Schulza, biorąc sobie do serca tę prostolinijną kategoryzację – literaturę dobrą i złą.

Bibliografia:

T. Nowak, *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)*, oprac. A. Jarzyna, Kraków 2014.

T. Nowak, *A jak królem, a jak katem będziesz*, Warszawa 1987.

W. Witos, *Moje wspomnienia*, 1981.

J. Bojko, *Pisma i mowy*, oprac. W. Orkan, Lwów 1904.

Miesięcznik ZNAK, Kraków 1985, nr 362-363.

fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/polityczna-swiadomosc-chlopska-i-literatura-powrot-do-miejsc-urodzenia-tadeusza-nowaka-zly-czas-dla-dobrej-poezji/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć